

# Falvit® Everest Expedition 2006

Data publikacji: 8.04.2006 0:00

□  
**Poprzedni artykuł:**

[Falvit® Everest Expedition 2006 oficjalnie zarejestrowana!](#)

**Niedziela – poniedziałek, 2 i 3 kwietnia 2006 r.**

**Phakding 2650 m n.p.m.**

Po pięciu dniach w Katmandu, stolicy Nepalu, spędzonych na ostatnich przygotowaniach do wylotu w Himalaje, ekipa Falvit® Everest Expedition 2006 doleciała w niedzielę do Lukli – małej wioski na wysokości 2800 m n.p.m. Nieco ponad półgodzinny lot upłynął spokojnie. Tylko to lądowanie! Mała awionetka musiała zmieścić się na 300-metrowym pasie, który zaczyna się przepaścią a kończy skalną ścianą. „To najmniejsze lądowisko jakie w życiu widziałem. Piloci kursujący w Himalaje muszą mieć ogromne umiejętności, żeby nie roztrzaskać samolotów” – nie mógł wyjść z podziwu kierownik wyprawy, Bogusław Ogrodnik.

W Lukli – małej wiosce, skąd na podbój Himalajów wyrusza większość wypraw i grup trekkingowych – ekipa Falvit® Everest Expedition 2006 została pożegnana świętą nepalską wodą, a każdy uczestnik ekipy otrzymał na szczęście szal nazywany kata. No to zaczęła się właściwa część wyprawy – ucieszyła się Martyna Wojciechowska, organizatorka Falvit® Everest Expedition 2006. Zrzuciła plecak i ruszyła w stronę ośnieżonych sześciu-, siedmio- i ośmiotysięczników. „Te góry są po prostu gigantyczne! Żadne ze zdjęć nie oddaje potęgi Himalajów. Teraz dopiero dociera do mnie na co się porwałam...”

Po drodze do Phakding, a potem do Namche Bazar mijaliśmy małe wioski z kamiennymi domkami. W każdym z takich miejsc życie toczy się sennie. Ciekawscy wieśniacy wyglądali na nas z cienia izb, dzieci biegały za operatorem wyprawy Darkiem Załuskim, prosząc o zdjęcie. W małych knajpkach zajadaliśmy mo-mo – nepalskie pierożki z warzywami i popijaliśmy nepalską herbatę (czyli herbatę z mlekiem i cukrem).

W drodze do bazy pod Mount Everestem zaskakuje wiele. „Po szoku cywilizacyjnym, który przeżyliśmy w Katmandu (brud i smród związany z brakiem kanalizacji oraz wszechobecny chaos na ulicach), w Himalajach chodzimy czystymi szlakami i oddychamy krystalicznie czystym powietrzem. Tu jest prawie jak w Alpach szwajcarskich” – żartuje Tomek Kobielski, członek wyprawy. W drodze pod Mount Everest zatrzymujemy się w małych knajpkach. Co ciekawe, w ogóle nie podaje się w nich mięsa. Po prostu na wysokościach powyżej 2500 m trudno hoduje się bydło, a lodówek po prostu nie ma. Jednak mimo, że dania są czysto wegetariańskie, do tanich nie należą. A im wyżej pójdziemy, tym będzie jeszcze drożej...

Wisenna pogoda w Himalajach sprzyja trekkingowi. Co rusz przechodzimy koło biało i czerwono ukwieconych rododendronów o rozmiarach domów. Za dnia jest gorąco i można się spalić słońcem. Jednak wieczorami panuje przenikliwy chłód i ubieramy się we wszystko co mamy.

W poniedziałek ekipa pokonała 800 m przewyższenia i ok. 20 km w poziomie co zajęło 7 godz. marszu. W drodze do Namche Bazar, wioski Szerpów położonej na wysokości 3500 m, przekroczyliśmy granicę Parku Narodowego Sagarmatha (to miejscowa nazwa Mount Everest) założonego w 1976 roku. „Za przekroczenie bramy tego parku i pozwolenie na zdobywanie szczytu Everestu zapłaciliśmy, bagatela, 70 tys. dolarów” – wzdycha ciężko Martyna Wojciechowska, organizatorka wyprawy.

**Wtorek, 4 kwietnia 2006 r.**

**Namche Bazar 3500 m n.p.m.**

Wtorek grupa Falvit® Everest Expedition 2006 spędziła w Namche Bazar na odpoczynku i aklimatyzacji. Uczestnicy wyprawy przepakowali też cargo, które zostało zapakowane na jaki i przetransportowane prosto do bazy pod Everestem. „Namche Bazar to ostatni przyczółek cywilizacji, Stąd można jeszcze wysłać maila, choć jest bardzo drogi. Potem pozostanie nam już tylko łączność satelitarna z krajem” – tłumaczy Martyna Wojciechowska organizatorka wyprawy.

W środę ekipa udała się dalej w kierunku Góry Gór z założeniem, że dotrze do bazy 17 kwietnia, zdobywając po

drodze Island Peak (6189 m n.p.m.) w celach aklimatyzacyjnych. „Nie ma dnia, żebym nie myślała o Evereście, ale jeszcze nie czuję napięcia. Przeciwnie, jestem zrelaksowana, bo wreszcie zakończyły się wyczerpujące przygotowania do wyprawy i jesteśmy w przepięknych górach, wśród miłych ludzi. Najbardziej kocham w górach ten spokój i życie w zgodzie z naturalnym rytmem przyrody – kiedy wstaje słońce - my ruszamy na szlak, kiedy zapada zmierzch – czas na odpoczynek” – cieszy się Martyna. „Mój telefon nareszcie nie dzwoni, a ja mogę po prostu maszerować naprzód. Fizycznie bywa to męczące, ale jak bardzo odpoczywam tu psychicznie! Te kilka dni trekkingu jest nam bardzo potrzebne przed zasadniczym etapem wspinaczki, kiedy to trzeba będzie wykazać się silną psychiką i wytrzymałością fizyczną”.

### **Środa, 5 marca 2006 r.**

#### **Deboche (3714 m n.p.m.)**

Ekipa Falvit® Everest Expedition 2006 spędziła niemal dwa dni w Namche Bazar (3500 m n.p.m.) gdzie spotkała kilku Polaków z grup trekkingowych oraz trzyosobową ekipę Anny Czerwińskiej zmierzającą pod inny ośmiotysięcznik – Makalu. Nasz język dało się więc dość często słyszeć na uliczkach tętniącej życiem miejscowości. Ekipę Falvitu® odwiedził też rodak mieszkający w Niemczech, Peter Hadyk, który opowiedział o swoim spotkaniu z grupą maoistów. „Partyzanci byli uprzejmi i obchodzili się z nami dobrze. Kazali zapłacić każdemu z uczestników trekkingu po 5 tys. Rupii (ok. 80 USD) i wystawili kwit poświadczający wpłatę wraz z oficjalną pieczętką! Co więcej – nasza agencja organizująca trekking obiecała każdemu zwrot tych nieprzewidzianych kosztów” – relacjonował zdarzenie pochodzący z Będzina Peter. To jeszcze raz potwierdza teorię, że „porwanie” czterech Polaków 26. marca było wyłącznie nieporozumieniem gdyż maoiści w ten właśnie sposób pozyskują środki od turystów. Od zespołu odłączył się Bogusław Magrel, któremu dokuczał ból zęba. „Odwiedziłem jedyną dentystkę w Namche Bazar. Liczyłem, że może będzie w stanie wyleczyć moją siódmkę. Niestety, jedyne co mogła zrobić to wyrwać ząb. Biorąc pod uwagę, że gabinet dentystyczny sprawiał przygnębiające i mało higieniczne wrażenie, postanowiłem więc wrócić do Katmandu i tam odwiedzić gabinet dentystyczny. Mam nadzieję, że po kilku dniach dogonię ekipę, może zdążę równo z nimi osiągnąć bazę pod Evereste” – opowiada Bogusław Magrel. Po odpoczynku w Namche Bazar (3500 m n.p.m.) ekipa Falvit® Everest Expedition 2006, po kilku godzinach marszu przemieściła się do Tengboche (3860 m n.p.m.), gdzie znajduje się przepiękny, buddyjski klasztor. Próbowaliśmy sfilmować buddyjską ceremonię (nazywaną „pudża”) ale za tego typu przysługę mnisi zażądali wpłaty ok. 300 USD więc podjęliśmy decyzję o udziale w pudży w mniej komercyjnym miejscu. Pół godziny później ekipa dotarła do Deboche (3.714 m n.p.m.). W tym miejscu znajduje się chyba najbardziej znana lodga na szlaku pod Everest, gdzie zatrzymują się znani himalaiści. Jest to też ulubione miejsce Simone Moro, włoskiego uczestnika naszej ekspedycji. Wieczór spędziliśmy w towarzystwie wyprawy Adventure Consultants z amerykańkami, nowozelandczykami i anglikami oraz ich przewodnikiem Victorem Sandersem.

### **6 kwietnia 2006 r.**

#### **Pangboche (3985 m n.p.m.)**

Ekipa Falvit® Everest Expedition 2006 jest w połowie drogi do bazy pod Górę Gór. Napawa to optymizmem, ale pojawiły się też problemy więc nastroje w ekipie są nieco gorsze. Nastąpiła nieoczekiwana zmiana planów i część ekipy postanowiła zatrzymać się na noc w Pangboche (3985 m n.p.m.) ponieważ okazało się, że to ostatnia z nielicznych miejscowości gdzie jest prąd. Zatrzymaliśmy się więc aby naładować baterie do kamer, aparatów i zestawu satelitarnego. Nie mamy planu co robić dalej, bo tego typu sprzętu nie można ładować bezpośrednio z baterii słonecznych. „Dopiero w bazie odpalimy nasz agregat prądotwórczy ale to będzie za ok. 8 dni i do tego momentu mamy ograniczony kontakt ze światem” – mówi operator kamery Darek Załuski. „Niestety, pojawiają się też problemy z łącznością satelitarną ponieważ korzystamy z dopiero co uruchomionego satelity i nie wszystko działa tak jak powinno. Dwuminutowy film wysyła się godzinę, a połączenie zrywa się dość często. Nie bez znaczenia jest też kiepska pogoda – mgła i opady śniegu, co powoduje zakłócenia w transmisji danych” – dodaje Darek. W piątek, 7. kwietnia jest dzień przewidywany na aklimatyzację w Dingboche (4.400 m n.p.m.) i planowany udział w buddyjskiej pudży w klasztorze oddalonym od turystycznych szlaków. Ekipa liczy na specjalne błogosławieństwo mnichów dla Falvit® Everest Expedition 2006.

**Organizacja całego przedsięwzięcia spoczęła na firmie Martyna Adventure. Wyprawa nie byłaby jednak możliwa, gdyby nie hojne wsparcie sponsorów. Przedsiębiorstwo Farmaceutyczne Jelfa S. A. z Jeleniej Góry – sponsor tytularny wyprawy – oprócz wsparcia finansowego zapewniło zaplecze medyczne. Partnerami technologicznymi przedsięwzięcia zostały firmy Microsoft i HP. Wsparcia finansowego wyprawie udzieliła firmy Vatenfall oraz Work Service. Z kolei SIGNAL IDUNA Polska Towarzystwo**

**Ubezpieczeń S.A. zostało oficjalnym ubezpieczycielem ekipy i jej sprzętu. Specjalistyczny ubiór zespołowi Falvit® Everest Expedition 2006 zapewnia firma Bergson. Partnerem logistycznym wyprawy została firma DHL, dzięki której waży blisko tonę ekwipunek został wysłany do Katmandu – stolicy Nepalu.**

Główni patroni medialni: Słowo Polskie Gazeta Wrocławska oraz stacja telewizyjna TVN Meteo.

Współorganizatorzy działań promocyjnych: Jedynka Polskie Radio i BIS Polskie Radio. Więcej informacji na

[www.mounteverest.pl](http://www.mounteverest.pl)

□